

NOWY ŚWIAT

TYGODNIOWY DODATEK „GŁOSU”

Rok IV numer 5

Niedziela, 1 II 1953

Ofensywa wolności na wielkopolskiej ziemi

Osiem lat mija w bieżącym roku od wyzwolenia ziemi wielkopolskiej i jej stolicy Poznania spod jarzma hitlerowskich Niemiec przez zwycięską i bohaterską Armię Radziecką.

Rozpoczęta w styczniu roku 1945 wielka ofensywa wojsk radzieckich znad Wisły miała za zadanie według stalinowskiego planu strategicznego w jak najszybszym czasie oswobodzić Polskę. Woj-

wkroczenie wojsk do pewnej wioski: — „Daleko na zakręcie ukazało się coś podobnego do czołgu, a za nim drugi, trzeci i dziesiąty podobny kołos. Teraz już dobrze było widać: to czołgi. Na pierwszym powiewał czerwony sztandar. Na zielonej wieżyczce czołgu widniał znak gwiazdy. — Boże, to Armia Czerwona! — Felek nie mógł poruszyć się z miejsca. Już słyszał było sześć żelaznych gasienic. — Jada! Jada! — wrzasnął biegnąc po trzy schody na raz. W izbie zawrzało.”

Zenon Przymusiński z Jarocina tak opisał powitanie wojsk radzieckich w swoim mieście:

„Thum obstał żołnierzy, ścisłano ich, całowano. Byłem wśród nich. — Zdrawstwu! — krzyczałem w zapale i chwyciłem jakiegoś młodego krasnoarmieja w objęcia. — Towarzysze! — powiedział i czułem się uszczęśliwiony. Błądziłem między żołnierzami i z ciekawością przysłuchiwałem się ich mowie. Mój młody umysł wchłaniał te wszystkie wrażenia. Z zamyślenia obudził mnie zgrzyt hamulców. Stało się auto. Wysiadło z niego kilka osób i kroczyło wolno ku mnie. Jeden z nich grzecznie zaskłamał i zapytał łamaną polszczyzną, czy jest tu wolne miejsce na kwatery? Odpowiedziałem, że tak i zaprowadziłem nieoczekiwanych gości do mieszka-

znania za wszelką cenę i nieoddawania się do niewoli.

Miasta bronili 48 tysięcy Niemców, składających się z jednostek piechoty, artylerii, elewów szkoły junkierskiej i podoficerskiej, saperów, oddziałów SS, policji, żandarmerii i „Volkssturmu”. Dowódcą twierdzy generał major Mattern wezwał w dniu 21 stycznia wszystkich Polaków, z wyjątkiem pewnej ilości zatrudnionych w szpitalach i magazynach wojskowych, do opuszczenia miasta. Wezwaniu to, jak również i ponowne w dniu 23 stycznia, pozostało bez echa.

Miasto

w żelaznym pierścieniu

Sytuacja strategiczna przedstawiała się następująco: wyborowe armie gen. płk. Czujkowa, idące od strony Łodzi i gen. płk. Kołpakczy od strony Gniezna, zamknęły Poznań wielkim manewrem okrążającym. Jedna grupa radzieckich jednostek pancernych, zmotoryzowanych, po sforsowaniu Warty zajęła Zabikowo, Ławicę i dosięgła szosy obornickiej, odcinając Niemców od południa i zachodu. Tymczasem druga sil-

na grupa czołgów radzieckich wykonała manewr od północy, przecinając linie kolejowe i drogi, wiodące do Poznania od strony Obornik. Obydwie grupy radzieckie — południowa i północna — po zajęciu szeregu miejscowości w okolicy Poznania — połączyły się i zamknęły Poznań żelaznym pierścieniem. Stopniowo pierścień zwierał się, a tymczasem główne siły gen. Czujkowa i Kołpakczy parły niepowstrzymanie na Berlin.

Między 23 i 28 stycznia uwalnione zostały: Luboń, Dębica, Wilda, Górczyn i Łazarz. Krótko potem zdobyto Jeżyce, Sołacz i Winiary. Najbardziej zaciętą walkę stoczyli żołnierze radzieccy o Fort VII, umocnienia Fortu Grollmana, Wały Królowej Jadwigi, „Dom Żołnierza”, Zamek, Bibliotekę Raczyńskich, Śródmiście i Stary Rynek.

Dnia 17 lutego Poznań był wolny. Po krwawych zmaganiach hitlerowcy zostali zepchnięci do ufortyfikowanej twierdzy — Cytadeli, gdzie schronili się resztki oddziałów niemieckich. Rozgorzał bój o zdławienie ostatniego gniazda hitlerowskiego oporu na wielkopolskiej ziemi.

FELIKS RÓG-MAZUREK



Linia uderzenia wojsk gen. Czujkowa i gen. Kołpakczy, wyzwolających Wielkopolskę w r. 1945

Helena Jaworska

Obroncom Stalingradu

Nad Stalingradem

Świt —

jak popiół nieostygły leży,
Ruiny mgłami dymią,
ciemniem w niebo białe.
Na drzewach niezwalonych kominów

słońce rozpostrzy szerzej.

Takim dzisiaj sztandarem
niezwyciężone miasto nakryte.
Chcieli z tej ziemi

wolność

pazurami pocisków wyszarpać.

Szli w dymie brodząc.

Czołgami walili do bram.

Szybciej niż pancerne dywizje

od schyłonych grabieżów Karpát

part znad Zatoki Biskajskiej okrzyk:

No pasaran!

No pasaran! Czy słyszysz?

Kark ugięty prostuj!

Towarzyszu z Warszawy, Oslo, Paryża, Pragi —

nieprawda, że znad Wołgi daleko.

Ten okrzyk przerzucił mostem

i tylko ramie wyciągnięte

przedłużyć o nabitą karabin.

Znad horyzontu

wolność

na rękach stwardniałych wsparta

w Atlantyk stopę zanurza.

Blask

o Alpy się oparł.

Dziś lud wydziera z historii

przemocy szczerbią kartę.

Nad Stalingradem świt.

i świt nad Europą.

Luty, 1943 r.



Niezwykle zacięte walki wywiązały się o Rzeźnię Miejską

ska I Frontu Białoruskiego pod dowództwem Marszałka Żukowa po oswobodzeniu Warszawy i robotniczej Łodzi parły na Poznań a po sforsowaniu Odry — na Berlin. Uwolnienie ziemi wielkopolskiej dzięki wspaniałemu wypracowanemu planowi operacyjnemu odbyło się wprost błyskawicznie. Główną rolę w walkach z hitlerowcami na terenie województwa poznańskiego odegrały radzieckie jednostki pan-

Komendant forticy
POSEN

Zarządzenie!

DO LUDNOŚCI POLSKIEJ

Ponieważ ludność polska w mojej wczorajszej odezwie do opuszczenia forticy Posen w należytej mierze zadość nie uczyniła, zarządzam wskutek tego natychmiastową i całkowitą ewakuację terenu miasta.

O ile ewakuacja do 24 stycznia 1945 r. godz. 12 nie zostanie uskuteczniła dobrowolnie, będzie ona przymusowo przeprowadzona. Do tego terminu stoją na dworcu głównym do dyspozycji w wystarczającej ilości pociągi.

Wytężenie pozostającej części ludności w żadnym wypadku nie może nastąpić. Jedynie osoby posiadające wystawione zaświadczenia urzędowe mogą być zaopatrzone w żywność.

O ile w powiatach zachodnich Wartheland niema schronienia u krewnych względnie znajomych, będą poczynione starania do schronienia ewakuowanej ludności.

Posen, dnia 23. I. 1945 r.

(-) Mattern
Generalmajor

Fotokopia oryginalnego zarządzenia gen. Matterna z dnia 23. I. 1945 r.

nia. Porozumienie nastąpiło szybko, zamieszkał u nas lejt-

nant Armii Czerwonej.”

Zdzisława Kruszyńska ze wsi Wróbczynkowskie Holendry, powiat Września, wspomina pamiętny w swym życiu dzień: „...Na zakręcie drogi ukazuje się szary tuman kurzu. Biegnę i patrzę. O dziwo! To żołnierze, jacyś żołnierze nieznani, obcy, ale tacy żywcem i budzący zaufanie. Podbiegłam do jednego z nich, witam. — Zdrawstwu!

— Powiedziałem, że nie znam tego języka, pierwszy raz go słyszę, ale rozumiem! Jest ciepły, dodający otuchy. Powitanie to jest otwarciem mojego nowego zaczynającego się dopiero życia!”

Silnie ufortyfikowane przez okupanta miasto Poznań miało być fortecą, której zadaniem było opóźnić szturm na Berlin. Hitler wydał specjalny rozkaz utrzymania Po-

— Na czym to przerwałam naszą poprzednią rozmowę? — profesor Perkitny kończył porządkować biurko.

— W ubiegłą niedzielę o-mówił pan profesor zasady działania opracowanej przez swój zakład metody IMPERKOL, która pozwala w sposób trwały, szybki i tani impregnować i równocześnie kleić wszelkiego rodzaju elementy drewniane. O ile sobie przypominam — obiecał pan profesor opowiedzieć o dalszych, związanych i nie związanych z IMPERKOLEM — osiągnięciach swego zakładu...

— Doskonale. Muszę się jednak zastrzec, że nie wszystkie rzeczy, o których będę mówił — stanowią wynalazki. Zupełną nowością możemy je dyńcie nazwać IMPERKOL oraz ARENIT i TROTEX, o których usłyszysz pan za chwilę. Natomiast LIGNOFOL i LIGNOSTON — nie są odkryciami. Znały one świat już dość dawno. Niemniej w Polsce materiały LIGNOFOLowe czy LIGNOSTONowe wytworzył jako pierwszy — nasz zakład.

Wokół tkackiego członka

— Czy wobec tego nie zechciałby pan, profesorze, opowiedzieć najpierw o LIGNOFOLU?

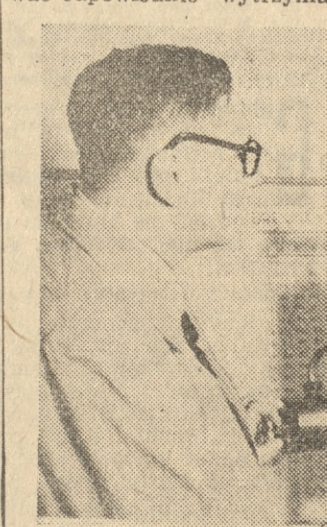
— O, to cała historia, związana nieodłącznie z członkami. Chodziło o persimon i cornel.

— Członko, persimon... Przyznam się, że nie widzę związku...

— Nie szkodzi. Zaraz go pan dostrzeże. Sprawa wyglądała następująco: nasz przemysł włókienniczy używał członka produkowanego ze specjalnego, bardzo trwałego drewna — persimonowego: cornelowego, które zmuszeni byliśmy sprowadzać z zagranicy za miliony dolarów rocznie. Od dawna dokonywa-

no, oczywiście, prób z drewnem krajowym, celem wyeliminowania kosztownego importu. Jednak bez powodzenia. Swego rodzaju rekord ustanowiło członko bukowe, które wytrzymało 2 tygodnie, podczas gdy persimonowe czy cornelowe pracuje około sześciu miesięcy.

Powiększmy projekt, czy nie dałoby się z cienkich warstw klonowego fornieru, przy zastosowaniu naszego kleju — ALPIT-u, produkować odpowiednio wytrzyma-



Prof. dr inż. TADEUSZ PERKITNY — laureat Nagrody Państwowej, kierownik Zakładu Fizyko-Chemicznej Technologii Drewna w Bydgoszczy i Katedry Mechanicznej Technologii Drewna WSR w Poznaniu przy aparaturze do mierzenia wytrzymałości drewna.

tych członków. Zaczęły się próby. Sklejany fornir poddawany był ścisłaniu w prasie.

— Rezultat?

— Świetny! Uzyskany materiał wykazał twardość sześciokrotnie większą niż zdrowa debina. Nowy fabrykat, wielowarstwowa klejanka, odznaczająca się po-

wysoką wytrzymałością dużym ciężarem — to właśnie LIGNOFOL. Wkrótce porozumiealiśmy się z Instytutem Włókiennictwa w Łodzi.

Współpracę z nami powierzone inżynierowi Wirowskiemu. Wyprodukowaliśmy w niedługim czasie 200 próbnych członków, które zostały umieszczone w różnych fabrykach.

Minał miesiąc, dwa, trzy, pół roku — dziewięć miesięcy!!! Ani jedno członko się nie rozleciało, ba — wyglądało jak nowe a używa się je obecnie dziesięć miesięcy! To była duża satysfakcja. Niepotrzebny nam już amerykański persimon i cornel! Roz-

szczy zalegały stopy odpadów sklejk grubości 0,3 mm. Spróbowałam kleić pod ciśnieniem cienkie warstwy bez specjalnego ich układania tak, że kawałki zachodziły wzajemnie na siebie. Stąd późniejsza nazwa — LIGNOFOL zakładkowy. Próby na wytrzymałość, którym poddał się nowożytny materiał wypadły jak najlepiej. Wkrótce weszliśmy w kontakt z fabryką „Ursus”, która miała trudności z uzyskaniem odpowiedniego drewna na koła sterowe do traktorów. Sklejka typu LIGNOFOL-owego zniósł znakomicie dodatkowe próby. Najprawdopodobniej wyeliminuje ona stosowany dotychczas — niedość mocny i drogi — jesion.

W niedługi czas potem dokonaliśmy próbnej produkcji z LIGNOFOL-u zakładkowego — kół do wozów. Okazały się bardzo trwałe, przy czym, o tym trzeba wspomnieć — klej się je i prasuje od razu w całości!

Topola twardsza od dębu

Profesor przecierał starannie okulary. Po chwili zaczął mówić dalej głosem mocnym z którego przebijała odkrywcza pasja:

— Od LIGNOFOL-u był już tylko krok do LIGNOSTON-u. Pierwszy otrzymaliśmy przez sklejanie pod dużym ciśnieniem cienkich arkuszy forniru. Drugi powstał przez poddanie ciśnieniu ltego drewna. I tu osiągnięte wyniki są nader interesujące, streszczające się w paru słowach: być może niepotrzebne nam już będą dęby czy jesiony. Po- trzeba będzie tylko dostatecznej ilości masy drzewnej, obojętnie jakiej!

— Tak, — profesor uprzedził moje pytanie... — Poza LIGNOFOL-em „właściwym” warto wspomnieć o LIGNOFOL-u zakładkowym. Właże

(Ciąg dalszy na str. 3)



NASZE TEATRY i system Stanisławskiego

to warto
PRZECZYTAĆ
Wypowiedz się!!

Droga nauki nie bywa bez cierni.
Autorytetów i przesądów brzemie
musiał podważyć nasz wielki Kopernik,
zanim odważył się „poruszyć ziemię”!

Przeciw szyderstwom i groźbom i kłatwom,
na przekór rzymskim indeksom i bullom,
dźwignął planetę swoją ręką wiatła
i cisnął w kosmos — młotacz ziemską kulą!...

W kręgu uczonych przez dwa wieki wrzało,
długo kołtuńskie ujadły pieski,
aż się zgodziło profesorskie ciało
na rewolucję pośród ciał niebieskich...

Dzisiaj, kiedy wsteczne siły wróg rozkułał,
trwa znowu walka nowego ze starym:
znowu ludzki postęp nie rodzi się w bullach —
lecz w śmiałej myśli, w czynach wielkiej miary!

Egoistyczne, chciwe zysków żądze
nie mogą pojąć, że ludy mądrzej:
bankruty wierzą w obroty pieniądzem —
lecz nie chcą wierzyć w nowy obrót dziejów!!

A dzieje pędzą, pędzą jak planety —
prawem natury mądrym i odwiecznym,
ani dział lufy, bomby, ni bagnety
nie popchną ziemi już w kierunku wstępnym!...

Kiedys pochłoniął stos Giordana Bruna —
dziś fanatycznych ortodoksów głowy
rozpała krwawa nowa wojna luna:
chcą rzucić ludzkość na stos — atomowy!...

Nowi podnoszą łeb inkwizytorzy:
W imię praw zginiętych i pełnego worka —
niech dywan śmierci na świat się położy,
niech zdmuchnie postęp atomowy orkan!

Lecz świat już nie dba o ich interesy
i nowe prawdy ludzkie głoszą:
Ziemia nie kręci się w krag czyjejs kleszy,
ale wiruje wokół Innej osi!...

Dzisiaj, w krag której ziemia się obraca,
pchnała przez ludzkie umysły i mięśnie —
to pokój, wolność, równość, twórcza praca,
postęp na świecie i człowiecze szczęście!



Pieśń wiecznie żywa

25 tysięcy pieśni, piosenek i przyspiewek
liczy zbiór poznańskiego Zakładu Muzyki Ludowej, sprawa-
jącego opiekę nad ekipami Akcji Zbierania Folkloru, dla-
jącejym w całej Polsce. 10
tysięcy pieśni ludowych zebrał
nieustraszonego Oskara Kolberga.
Wiele również zgromadził
Zygmunt Gloger, Lipiński
(„Piosenki ludu wielkopolskie-
go”), a także Goszczyński, Za-
lewski, Łysakowski. Dużo pi-
sano już na temat tych pie-
śni, ale raczej od strony mu-
zycznej. Najmniej bodajże
zwracano uwagi na same tek-
sty tych pieśni, jako na swoi-
stą ludową twórczość poetycz-
ną. Tej właśnie twórczości
chcemy poświęcić słów kilka.

Jest ona o wiele starsza od
poezji literackiej. Ulegała u-
stawicznemu przemianom jesz-
cze w czasach feudalnych, kie-
dy pismo na wsi nie było zna-
ne. I w wieku ubiegłym, kiedy
wspomniani miłośnicy folkloru
spisywali je, wędrując z wio-
ski do wioski. O szerokości
tematyki pieśni ludowych mó-
wi przyspiewka ze zbioru Z.
Glogera.

Nie tylko ten śpiewa,
kto wesół bywa,
i ten sobie nuci,
kto się z czego smuci.

Mamy i pieśni obrzędowe,
stare, które tchną dostoj-
stwem wieków, uroczyste. Ma-
my i miłosne i pasterskie —
niezwykle serdeczne, chociaż
pełne prostoty i nieraz — dzie-
cięcej skargi. Oto jedna z
nich śpiewana niedawno w
pow kolskim.

A za lasem czarna chmura,
deszcz poleje,
a gdzie ja się z bydełeczkiem
zapodzieję?

Sa i inne w zbiorach z ub.
wieku: Skarga dziewczyny na
swego pana, który „stłukł jej
dzbany” (śpiewana także w na-
szym województwie). Sa i pie-
śni pełne buntu przeciwko
klasie panów-gnębicieli i wy-
zyskiwaczy:

Panie mój, panie mój,
ze mnie woda, z ciebie łój,
z ciebie łój wygotować,
ze mnie wodę wyszorować!

Jest to odbicie walki klaso-
wej między dworem a chatą
chłopską. To samo odbicie
znajdziemy w satyrycznych

Pieśniach, w których chłop
kpi z własnej nędzy:
Jakem ja był gospodarzem,
miałem bydło hojne:
cztery koty do roboty
i dwie myszy dojne.

Pieśń ludowa jest niezwy-
kle żywa. Te utwory, które
podał nam Kolberg, znajdu-
jemy dzisiaj w zmienionej już
postaci. Znajdujemy je i w
innych zbiorach z pewnymi
odmianami. Zespół „Mazow-
sze” śpiewa jako mazowiecka
znana i u nas (do innej jednak
melodii) pieśń: „Pociesz się
kawalerze przyszli...” Śpiewa-
na zaś przed dwudziestu laty
w południowej części naszego
województwa pieśń o Podolan-
ce ma aż 35 odmian. Pieśń zaś
o pani, co pana zabiła („Lille”
— Mickiewicz), spisana zo-
stała w 23 odmianach. Rekord
zda się pobija piosenka „Ja-
sio konie pol! — Kasia wodę
brała”, bo według O. Kolber-
ga liczy 54, a według Jana
Karlówicza 89 wariantów. Te
właśnie wieloformianowość po-
woduje wieczną żywotność i
aktualność pieśni ludowych.
Każda bowiem miejscowość,
każda specyficzna okazyja, każ-
da zmiana warunków bytu —
to wszystko wymaga przeróbki
danej pieśni. Trudno też mó-
wić o indywidualnych auto-
rach i o konkretnych miejsce-
wościach, w których te pieśni
powstały. Autorem jest sam
lud w czasie i w przestrzeni.

Ludowa twórczość poetyczna
uważamy często za coś gor-
szego od twórczości literackiej.
Tymczasem wiadomo, że
najwięksi nasi poeci czerpali
z niej obficie — jak twierdzi
znawca twórczości ludowej —
St. Czernik — w „Poezji chł-
pów polskich”, więcej z niej
czerpali wielcy mistrzowie,
niż wieś brała od nich. Rytmika,
budowa strof, tak często
stosowana powtarzalność wiers-
zy — oto niektóre sposoby
wypowiadania się poetycznie-
go, przejęte z ludowych pie-
śni. A od niedawna stosowa-
ny asonans, czyli rym współ-
brzmiały, tak nadużywany
dziś w poezji literackiej,
znany jest w najstarszych u-
tworach ludowych.

Piękno poezji ludowej nie
polega na wyszukanych po-

Pobyt w Moskwie zesp-
łu naszej Opery, jak
wnioskować możemy z wypo-
wiedzi artystów, nie pozost-
nie bez wpływu na teatry po-
znańskie. Na naradzie pra-
cowników kultury i sztuki ar-
tysta Opery J. S. Adamcze-
wski mówił z entuzjazmem o
doświadczeniach nabytych w
moskiewskich teatrach, z któ-
rych najważniejsze jest prze-
konanie o potrzebie zastoso-
wania również u nas metody
wielkiego reformatora sceny
rosyjskiej — K. Stanisław-
skiego.

Jakież są najistotniejsze
cechy wskazane znakomite-
go artysty, świetnego „re-
żysera i wielkiego nauczyci-
la sceny rosyjskiej i radziec-
kiej, którego 90-lecie uro-
dzin w tych dniach obchodzimy?
Metoda realizmu socja-
listycznego, leży u podstaw
radzieckiej twórczości teatral-
nej i rodowód swój wiezie
od wielkich krytyków rosyj-
skich Bielińskiego, Czerny-
szewskiego i Dobrolubowa.
Czernyszewski dał filozoficz-
no — materialistyczną podbu-
dowę artystycznego realizmu,
a Dobrolubow razem z Bieliń-
skim byli głosicielami sztuki
dla narodu. Stanisławski, kon-
tynuator ich myśli, w jed-
nym ze swoich przemówień
do swego zespołu teatralnie-
go oświadczył: „Chcemy stwo-
rzyć pierwszy, rozumny, do-
stępny dla szerokiej mas te-
atr i temu wysokiemu celowi
poświęcamy swe życie”.

Stanisławski istotnie od-
dał siebie całemu ideałowi
narodowi. Sztuka ideowa
jest zawsze sztuką prawdzi-
wą. Silnie zarysowany reali-

Henryk Barański

styczny kierunek jego sztuki
rozwijający się pod działa-
niem postępowych idei
współczesnych, doprowadził
Stanisławskiego do socjalis-
cznego realizmu, jako wyższej
formy sztuki, sztuki prawdzi-
wego życia. Metoda Stanis-
ławskiego to prawo sceniczne-



Konstanty Stanisławski

go przeżywania, sztuka akty-
wnego i scenicznego działa-
nia, bez którego nie może być
na scenie prawdziwego odbi-
cia życia. Metoda Stanis-
ławskiego to całkowite podpo-
rządkowanie osoby aktora
wyższej idei służenia postę-
powym, społecznym ideałom.
Idealistyczna mgła pod-
świadomej twórczości coraz
bardziej ustępowała u Stan-
isławskiego świadomości pro-
cesowi tworzenia roli. Droga
Stanisławskiego do tego celu
nie była łatwa. Musiał prze-
zwyciężać w sobie przeżytki
idealistycznej ideologii pod-
czas silniejszym działaniem
marksizmu — leninizmu.

Sztuka przeżywania sceni-
cznego, sztuka prawdy życia,
we były osnową i wytyczną
wszystkich dociekań Stan-
isławskiego. Jakże są drogi
prowadzące do szczerego prze-
życia? Stanisławski widzi
trzy czynniki: umysł, uczucie,
wola i podkreśla ich jedność
we wzajemnym oddziaływa-
niu. Stanisławski zaleca prze-
de wszystkim rozbudzenie wy-
obraźni aktora, aby znalazł
się w warunkach, jakie stwar-
za autor sztuki i odnalazł
siebie w dawnej roli. Aktor
musi wychować rolę w sobie
przez wprowadzenie siebie,
jako żywego człowieka w sferę
działania. Sztuka przeży-
wania scenicznego wymaga

harmonijnego zespolenia w
twórczym procesie woli, inter-
lektu i czynnika emocjonal-
nego. Sztuka scenicznego
przeżywania jest umiejęt-
nością wcielania się w odtwa-
rzaną postać.

Stanisławski w książce
„Moje życie w sztuce” napi-
sał o swojej metodzie w ten
sposób: „System mój dzieli
się na dwie główne części:
1) wewnętrzna i zewnętrzna
praca nad sobą, 2) wewnę-
trzną i zewnętrzną pracę nad
rolą. Praca wewnętrzna pole-
ga na opracowaniu duchowej
techniki, która pozwoli mu
na twórczy nastrój. Zewne-
trzną pracę polega na fizycz-
nym przygotowaniu ciała do
odegrania danej roli, praca
zaś nad rolą polega na pozna-
niu wewnętrznej treści utwo-
ru, jądra, z którego powstał
i które decyduje o znaczeniu
utworu i poszczególnych rol.

Rola Stanisławskiego, jako
nauczyciela i wychowawcy
nie kończy się na aktorze-
mistrzu, jako twórcy roli.
Stanisławski pozostawił po
sobie niemiernie wielką spu-
szczyznę jako reżyser. Jest on
twórcą rosyjskiej szkoły reży-
serów, która wychowała całą
plejadę mistrzów, zajmują-
cych obecnie kierownicze sta-
nowiska radzieckich teatrów.
Jednego z nich Jurę Za-



Konstanty Stanisławski w
roli Paratowa („Panna bez
posagu” A. Ostrowskiego)

wadskiego gościliśmy nieda-
wno w Poznaniu, jako głów-
nego reżysera i kierownika
zespołu im. Mossiwietu.

Niejednokrotnie powtarzał
on słowa Stanisławskiego, że
„aktor powinien nie kochać
siebie w sztuce, lecz sztukę w
sobie”.

Ireneusz Guidon Kamiński

WODZOWIE

część, najmniejszą na razie, tworzy młodzież świeżo mla-
nowana. Ci za rewolucję dadzą się porządzić!

— Tak być powinno!
— Powinno — potwierdził Kossuth. — Nie wszyscy tak
myślą, jak my dwaj, generale. Znaleźli się ludzie w mej
ojczyźnie, którzy mają mi za złe pochodzenie (ze słowac-
kiego rodu się wywodzę), katolików przeciw mnie burza,
gdyż wierę kalwińską wyznaje, zdradca mnie głoszą, bo
nie ze szlachty a z ludem trzymam. Nawet niektórzy ofi-
cerowie niechęć do mnie czują, ponieważ kieruję obroną
kraju a nie mam żołnierskiej sławy za sobą. I cóż by pan
zrobił na moim miejscu, generale?

Kossuth stał przy mapie w oficerskim mundurze, opina-
jącym ściśle jego smukłą postać, z szabłą u boku i futra-
ną kurtką narzuconą na ramiona. Patrzył wyczekująco na
Bema.

— Dałbym chłopom ziemię...
— Tak.
— Wszystkich zdolnych do tego bez względu na pocho-
dzenie, mianowałbym oficerami, dla niepewnych dowód-
ców — dymisja!
— Tak.
— Zdradców postawiłbym przed plutonami egzekucyj-
nymi.

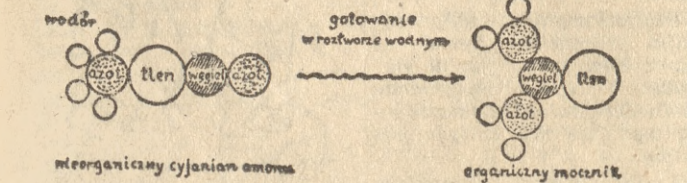
— Tak.
— Dla wszystkich narodowości, zamieszkujących Węgry
— równouprawnienie, dla wszystkich wyznań — wolność
praktyk religijnych.
— Tak. Wszystko?
— Wszystko.
— Otóż ja postąpiłbym tak samo, mój generale, gdybym
miał władzę dyktatorską. Ale zależny jestem od opanowa-
nego przez intrygujących magnatów sejmu, od bankie-
rów, którzy gotówkę dostarczają, od generałów, którzy
bunt mogliby podnieść gdybym ich godnościami i ordera-
mi nie obrażał. Jestem tylko przewodniczącym Komitetu
Obrony Narodowej, którego posunięcia opozycja na każdym
kroku kwestionuje. Jestem głową Stronnictwa Rewolucyj-
nego, ale ono jest jeszcze za słabe, aby zdradzieckiej hy-
drze łeb ukroczyć za jednym zamachem.
— Dlaczego za jednym zamachem? Można stopniowo
wpływy wrogów ograniczać.

Swiat materialny jest jeden
W 125 rocznicę odkrycia Wöhlera
Prof. dr Kazimierz Kapitańczyk

Od pierwszych już lat zeszłego stulecia chemicy uznawali powszechnie pogląd, że chemiczne przemiany zachodzące w żywych organizmach posłuszne są tym samym prawom co reakcje materii nieożywionej. Innymi słowy odrzucali oni idealistyczny punkt widzenia jakoby między materią ożywioną a nieożywioną istniała zasadnicza różnica o znaczeniu światopoglądowym. Przez długi czas w biologii rozpowszechniano tezę, głoszącą, że w organizmach istnieje jakaś tajemnicza siła niedostępna badaniu naukowemu. Zwano ją „siłą życia” (po łacinie „vis vitalis”).

W każdym razie przed przełomem lat 1927/28 biologowie i filozofowie — idealści utrzymywali, że „vis vitalis” ożywia martwą materię, że życie jest procesem niematerialnym, a sama materia byłaby więc niezdolna do funkcji życiowych. Wszelkie połączenia „organiczne” (znajdowane w żywych organizmach lub w produktach ich funkcjonowania) byłyby skutkiem działania wyłącznie owej dziwnej siły, a nie rezultatem działania obowiązujących praw przyrody (natury chemicznej).

I oto u schyłku roku 1827 zdarzył się ważny fakt chemiczny. Dokonano genialnej syntezy, która za jednym zamachem zlaćma podstawy twierdzeń witalistów. Zwolennicy tej teorii wycofali się też wkrótce z nie do obronienia pozycji czystego witalizmu. Próbowali jednak za wszelką cenę obronić chociaż resztek swej tezy, odrzucając możliwość samoródtwa. Jednym ze sztandarowych hasel przeciwników możliwości przechodzenia materii martwej w o-



żywiona był pogląd Virchowa, głoszący, że komórka może powstać tylko z komórki. Z czasem dołączono do tego cały aparat dowodów zachodniej biologii spod znaku Weismanna i Morgana, utrzymujących, że organizm składa się ze śmiertelnej komórki i nieśmiertelnej jakoby plazmy zarodkowej.

Bezpośrednio po otrzymaniu przez Fryderyka Wöhlera aluminium glinu (jesień 1827), uczony ten dokonał odkrycia, które w najbliższym stopniu dotyczy omawianego przez nas tematu. Doświadczenia przeprowadzał późną jesienią r. 1827 oraz na początku 1828.

Wöhlerek gotował roztwór cyjanianu amonowego — substancji pochodzenia mineralnego — i uzyskał zupełnie mocznicę. Mocznicę jest związek chemiczny, tworzącym się w organizmie zwierząt i człowieka. Wiedzieliśmy już wtedy, że zarówno cyjanian amonu jak i mocznicę złożone są z tej samej ilości takich samych atomów, odmiennie tylko rozmieszczone. W toku gotowania zaszło przegrupowanie

Fragment powieści p. t. „Bitwa pod Temeszwarem”

RADIA...

— Tak też postępujemy, niesposób jednak wszystkich sił rzucić w rozgrywkę partyjną, kiedy armie cesarskie wiszą nam nad karkiem! Na rozdział magnackiej ziemi chłopom potrzebna zgoda sejmku; o uzyskaniu takiej zgody nie śniem tymczasem marzyć. Dymisja oficerów spomiędzy panów szlachty, wywołałaby zamieszki w wojsku, a dekret o równouprawnieniu — otwartą wojnę domową. Powiada pan, drogi generale, zdradźców postawić przed plutony egzekucyjne? Jawnych zdradźców mało, a gdyby ukrytych chciał wyniszczyć, musiałbym kazać rozstrzelać połowę szlachty!...

Kossuth podniósł krzesło od biurka, postawił obok fotela Bema i siadł. Popatrzył sobie w oczy.

— No i cóż generale, mam słusność?

— Zwycięstwo na frontach zależne jest od zwycięstwa reform w kraju — odparł Bem.

— A ja sądzę, że zwycięstwo reform w kraju zależne jest od zwycięstwa na frontach. Widzę, że pojawiła się pierwsza różnica w naszych poglądach — zaśmiał się Kossuth.

— Pierwsza i jedyna — uśmiechnął się również Bem.

— Chciałbym panu, mój generale, dać główne dowództwo węgierskiej armii...

— Chciałbym prosić — wtrącił Bem — czy można?

— Oczywiście!

— Chciałbym prosić o dowództwo jednej armii, najbardziej operatywnej podporządkowanej osobiście rozkazom pana, panie prezydent, i to działającej w najbardziej decydującym punkcie kraju.

— Ho, ho, prośba nie lada! Okazuje się, że znam coś niecoś Bema gdyż spodziewałem się odrzucenia mej propozycji. Przygotowałem też na wszelki wypadek inną. Proszę pana do mapy generale.

Wziął Bem pod ramię i podprowadził.

— Oto Siedmiogród, klucz do ziemi węgierskiej, zajęty niemal całkowicie przez armie cesarskie — wskazał palcem Kossuth. — Zdziesiątkowane nasze wojska zbiera major Czety — o, tutaj — w północno-zachodnim skrawku, koło Czuczy. Kraj dziki, górzysty, skrawiony. Na północy i południu niemieccy koloniści całe miasta oddają wrogowi, na wschodzie żołdactwo austriackie niszczy ogniem i mieczem madziarskich osadników, dzielnych Seklerów, którzy



Zaślaz (abutilon)
Nowa roślina włóknista

Nasze stare rośliny włókniste: len i konopie zyskiwały w ostatnim czasie bardzo poważnego konkurenta. Jest nim znana na Dalekim Wschodzie roślina zaślaz, nasiona której, jak stwierdzono doświadczalnie, dojrzewają w naszych warunkach klimatycznych, lodygi zaś zawierają znaczną ilość włókna. Ojczyzną zaślazu są północne Chiny. Główne nasilenie uprawy tej rośliny ma miejsce w Chinach, Mandzuri, Japonii, Korei i ZSRR. Jest to roślina o długich lodygach; wysokość jej dochodzi 2-3 m. Z lodyg otrzymuje się włókno lirkowe, które jest dobrym surowcem dla wyrobów powroźniczych, chodników, wyderacek itp. — Lepsze gatunki włókna nadają się nadto do produkcji worków i kilimów. Podjęcie uprawy tej rośliny u nas posiada poważne znaczenie gospodarcze. Włókno zaślazu może służyć jako surowiec zastępczy dla włókna kokosowego, które kraj nasz importuje w dużej ilości. Spopularyzowanie go na naszych ziemiach pozwoli na zupełne wyeliminowanie importu kosztownego surowca.

O ile uprawa zaślazu nie nasłuchała u nas poważniejszych trudności, o tyle zagadnienie sposobu wydobycia ze słomy zaślazu włókna do niedawna nie było u nas jeszcze rozwiązane. Zadanie to zlecono Instytutowi Przemysłu Włókien Lirkowych w Poznaniu. Po dwuletnich pracach doświadczalno-laboratoryjnych pracownicy Instytutu: inż. Bronisław Tumalewicz i inż. Aleksander Bartosik opracowali metodę przeróbki zaślazu i przekazali Ministerstwu Przemysłu Lekkiego dokumentację, dotyczącą przebiegu procesu technologicznego. Prace te zostały wyróżnione i nagrodzone.

Opracowanie technologii zaślazu zadecydowało ostatecznie o potrzebie jak największej popularyzacji zaślazu jako polskiej rośliny włóknistej.

Warto dodać, że już słynny uczonej Avicenna zwrócił pierwszy uwagę na wartość tej rośliny, podał jej opis i nadał jej nazwę abutilon. Nazwa ta została utrzymana w nauce do dnia dzisiejszego z dodaniem nazwiska uczonego i brzmi: — abutilon avicennae. Z. D.

Torebki ze skóry krokodylowej
za cenę krwi murzyńskiej

Pewnego dnia na ulicach Nairobi w Kenii pojawił się młody, atletyczny budo- Murzyn, pozbawiony jednak obydwu rąk. Twarz jego wyrażała najgłębszą rozpacz, na piersi zaś wisiała duża biała kartka, z wypisanymi na czerwono po angielsku słowami: „Panie i panowie, wasze torebki i wasze obuwie zjadły moje ręce”.

Co znaczyło to dziwne zdanie, najzupełniej dla nas niezrozumiałe? Był to dramatyczny protest przeciwko wykolkowi Murzynów podczas polowań na krokodyla.

Nairobi jest w rzeczywistości jednym z głównych ośrodków zbioru skór krokodyli, upolowanych w jeziorach, bagnach i rzekach Kenii i Tanganiki. Przemysł ten daje bajeczne zyski białym przedsiębiorcom, podczas gdy murzyńscy myśliwi ponoszą wszelkie ryzyko walki z żarłocznym i gwałtownym gadem, jakim jest krokodyl. Często w nierównej śmiertelnej walce pomiędzy człowiekiem i krokodyliem zwycięstwo przypada temu ostatniemu. Dobrze, gdy skończy się odgryzieniem nogi lub ręki. Niejednokrotnie bowiem Murzyn znikną w zburzonej wodzie rzeki i pozostaje po nim jedynie krwawa plama na powierzchni.

Jerzy Antoniewicz

szę na to samo miejsce. Po wysiedzeniu takiego miejsca „zaparkowania krokodyli” przygotowuje się pułapkę. Jeszcze przed świtem rozciąga się w wodzie olbrzymią sieć, której końce są umocowane na brzegu. Potem myśliwi oddalają się, aby nie spłoszyć gadów. I oto pierwsze potwory wychodzą z wody. Zadnego wroga nie widać. Ludzie są daleko. Krokodyle zbliżają się niezgrabnie na swych krótkich nóżkach, zakończo-

Zaalarmowane gady budzą się, rzucają się szybko do wody, gdzie oczekuje je sieć. Dwie drużyny czarnych blyskawicznie łapią liny i ciągną je z całą siłą. Trzecia drużyna, zbrojna w harpuny i ciężkie oskardy rzuca się odważnie pomiędzy potwory oguszając je i zabijając celnymi uderzeniami w czaszkę. Woda burzy się, ogony smagają powietrze; długie, uzbrojone w straszliwe zęby pa-szczęki kłapią z wielką siłą, starając się uchwycić myśliwych. Walka to śmiertelna,



Po uśmierceniu gada Murzyni przystępują natychmiast do odarcia skóry

Polowanie nad jeziorem Rukwa

Jednym z ośrodków krokodyli łowów jest jezioro Rukwa w Tanganice. Anglik Jack Bousfield otrzymał od rządu prawo eksploatacji wód tego jeziora. Stworzył on coś w rodzaju przedsiębiorstwa, zatrudniając sporą liczbę czarnych, których nędza zmusza do uprawiania, w zamian za skromne wynagrodzenie, jednego z najmniejbezpiecznych i twardych zawodów. Tysiącletnie doświadczenie nauczyło Murzynów obawiać się siły olbrzymiego gada, którego długość może dochodzić do 4,5 metra.

Są liczne sposoby chwytania krokodyli. Używano broni palnej wielkiego kalibru o kazało się niepraktyczne. Kule odbite od twardego pancerza raniły, a nawet zabijały kilku myśliwych. Również odrzucono używanie trucizny. Po wielu doświadczeniach zastosowano w końcu użycie olbrzymiej linowej sieci.

Myśliwi długo i uważnie studiują zzwyczaję krokodyli. Zwierzęta te spędzają całe godziny w leniwym półśnie, wyciągnięte na brzegu wody pod palącymi promieniami afrykańskiego słońca. Przez całe tygodnie wracają zaw-

Potwór w sieci

Nadchodzi pomyślny moment. Myśliwi podzieleni na trzy drużyny, zbliżają się w milczeniu, zwiększając stopniowo szybkość marszu, który przechodzi w końcu w bieg.

nach pazurami, kładą się, i w której Murzyn nie zawsze jest zwycięzcą.

Po uśmierceniu krokodyli czarni wojownicy natychmiast zabierają się do odarcia gada ze skóry. Potem skóry wysuszone i posolone, wysyła się do Nairobi, skąd wędrują dalej do Europy i Ameryki Północnej, przynosząc białemu handlarzowi kolosalne zyski. Zyski, mierzone ceną krwi Murzynów.

Od imperkolu do liktoritu

(Dokończenie ze str. 1)

— Ależ panie profesorze, pan wywraca po prostu do góry nogami całe leśnictwo!

— Niech pan słucha: sprasowana deska, na przykład to polowa — osiąga twardość większą od dębu. A przecież topola rośnie nieporównanie prędzej. Jednym słowem z najlichszego drewna można dziś uzyskać wysokowartościowy LIGNOSTON-owy materiał.

— Albo to, widzi pan? — profesor trzymał na dłoni niewielką kostkę. — Wygląda na drewno, choć właściwościami przypomina metal. Jest to drewno metalizowane, mogące znaleźć zastosowanie nawet przy produkcji łożysk. W ogóle LIGNOFOL, LIGNOSTON i metalizowane drewno — potrafią w znacznym stopniu zastąpić tak potrzebne nam metale kolorowe.

— Widzę leżący na stole przedmiot, przypominający swym wyglądem cegłę pustakową, — przerwałem krótką chwilę milczenia. — Czy to...

— To ARENIT, wynalazek dokonany przez nasz zakład stosunkowo niedawno. Pustak ten wyprodukowany jest z nieużytecznych do tej pory trocin, posiada znaczną wytrzymałość i sprawuje się dobrze jako tłumiciel dźwięków. W związku z tym zaintereso-

wspomnianym poprzednio TROTEx-le i LIKTORIT-cie? Wynalazek TROTEx-u to bardzo prosta rzecz: pokrywamy sklejkę posiekanymi wiórkami. Ma to na celu nie tylko nadanie dykcie efektownego wyglądu i wyeliminowanie tą drogą fornieru. Naklejane wióry pomagają ukryć wady sklejk, a ponadto pogrubiają ją.

Długowieczne słupy

Skrzypnęły drzwi, do pracowni wszedł asystent.

— Panie profesorze, przepraszam, ale przed piętnastoma minutami powinien się być już zaczął ćwiczenia...

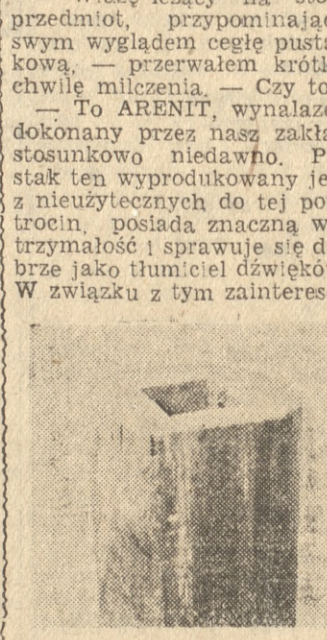
— Co? Rzeczywiście — profesor spojrzął na zegarek. — Chwileczkę — zwrócił się do asystenta... Jeszcze słów kilka o LIKTORIT-cie. Belki LIKTORIT-owe to nie inne, jak tylko sklepane i prasowane żłyny tartaczne, odpadki od desek. Wytrzymałość LIKTORIT-u jest bardzo znaczną.

Może warto jeszcze wspomnieć o klejonych, wewnątrz pustych słupach dla użytku telekomunikacji. Są one znacznie lżejsze i pozwalają oszczędzić masę drewna. Ponadto łatwiej uodparniać je na niszczenie. Po prostu co pewien czas od takiego słupa wlewać się będzie przez otwór pewna ilość płynu impregnującego.

— Czy można na koniec, po usłyszeniu tylu rewelacji, — spytał pana profesora o jego plany na najbliższą przyszłość?

— Na to pytanie nie tak łatwo odpowiedzieć! W zasadzie problemy do opracowania przekazuje nam Ministerstwo Leśnictwa. Obecnie będę się zajmował, — wspólnie z mgr. inż. Chudzińskim i mgr. inż. Wnukiem z zakładu w Bydgoszczy, mgr. inż. Grzechyńskim z Poznania oraz po zostaliśmy pracownikami naukowymi — rozwiązywaniem dalszych problemów, jakie postawi przed nami przemysł, nasza gospodarka narodowa. Dzięki wszechstronnej opiece, którą otacza się dzisiaj w Polsce Ludowej naukę, dzięki realnej pomocy udzielanej nam przez czynniki gospodarcze, w oparciu o kadry nowej, rozmłowanej w naukowej pracy młodzieży — będziemy się starali stawiane przed nami zadania wykonać jak najlepiej.

Rozmawiał: WIESŁAW PORZYCKI



Klejone, wewnątrz puste słupy dla użytku telekomunikacji są znacznie lżejsze i pozwalają oszczędzić masę drewna.

wało się nim Ministerstwo Budownictwa i Mostów. Osiedli, które zamierza uruchomić do świadczenia fabrykę ARENIT-u. Trocinowe pustaki znajdują zastosowanie przy izolacji stropów.

Kłopoty z TROTEx-em

— Nie chciałbym nadużywać cierpliwości pana profesora. Czy można by jednak usłyszeć jeszcze parę słów o

Postępowa satyra francuska

Satyra rysunkowa posługuje się dla wyrażenia swych myśli formą karykatury, jest jedną z najsukcesowniejszych broni w walce z wszystkim co stało się, wsteczne i reakcyjne. Ostrze satyry tkwiące w rysunku —

jako instrument walki o postęp i pokój — posiada swój głęboki sens ogólnoludzki i przemawia od razu i bezpośrednio do odbiorcy. Kreska rysunku nigdy nie kłamie i artysta z wyostrożnym zmy-

słem krytycznym, z wrażliwym i gorącym sercem, dostrzega przemiany społeczne o wiele ostrzej, aniżeli przeciętny człowiek. Do czołowych współczesnych i postępowych satyryków francuskich należą Effel i Mittelberg — obaj wyrosli z najlepszych tradycji wielkich artystów rodzimej satyry rysunkowej, jak Daumier, Dore i Cham. Nazwiska Effel i Mittelberg znane są całemu światu, a ich rysunki satyryczne spotykamy we wszystkich postępowych pismach francuskich. Wymieńmy chociażby „L'Humanité”, „Ce Soir”, „Les Lettres Françaises”, „Democratie Nouvelle” czy „Regards”. Effel i Mittelberg są gorącymi patriotami i walczą z amerykańską okupacją swojej ojczyzny, ze sprzedajnym rzą-

STASZ

Zdolny współpracownik

Ktoregoś dnia na pierwszej stronie dziennika wychodzącego w stanie Kentucky ukazał się ogromny anons:

Redakcja wielkiego dziennika „NEWS”

poszukuje zdolnych współpracowników! Chcesz pracować w naszej wolnej prasie? Zgłoś się do redakcji dziennika „News”!

Zgłosiło się kilkudziesięciu kandydatów. Kierownik działu politycznego oświadczył:

— Teraz wyjdziemy wszyscy do miasta, zaobserwujemy pewne wypadki, a potem kandydaci na naszych współpracowników opiszą je i zaopatrzą w dziennikarski komentarz.

Pochód kandydatów w towarzystwie kierownika działu politycznego udał się na ulicę miasta. Po paru minutach pochód zatrzymał się.

— O, jakiejś zbiegowisko. Zobaczymy co to takiego, zanotujemy, a później opiszemy — powiedział kierownik działu politycznego.

Okazało się, że na ulicy znalazł się zwiłki mężczyzny w wieku lat około trzydziestu, zamordowanego prawdopodobnie przez bandę gangsterów „Edgar and Allan”.

Po chwili pochód ruszył dalej. Przyszli dziennikarze uszli kilka kroków, gdy w tym stanął obok nowego zbiegowiska. Pięciu żołnierzy amerykańskich biło Murzyna.

— Zapamiętajcie to sobie dobrze, będzie o czym pisać — powiedział kierownik działu politycznego i wszyscy ruszyli dalej.

Uszli kilkaset metrów. Na zakręcie ulicy ujrzeni jeszcze wypadek samochodowy, gdy ciężarówka wpadła z impetem na osobowego „Chevroleta”. Po chwili kierownik działu politycznego zarządził powrót do redakcji. Tutaj przystąpiono do opracowania notatek komentujących oglądane na ulicach wypadki.

Następnego dnia ogłoszono wynik. Współpracownikiem wielkiego dziennika „News” został Harry Piel. Reszta kandydatów odpadła ze względu na brak zdolności, jakie konieczne są do komentowania wiadomości i wypadków opisywanych w wolnej prasie.

Notatka utalentowanego nowego współpracownika była krótka. Oto jej treść:

„Alarmujemy! Komunistyczni bandyci napadają w

biały dzień na spokojnych obywateli amerykańskich! — Wczoraj w godzinach południowych znaleziono przy Evening Street zwłoki mężczyzny, zamordowanego przez kilku czerwonych bandytów. Uważajcie — czerwone niebezpieczeństwo grozi Wam w każdej chwili!

Bezczelni Murzyni pozabawiają sobie na coraz to nowe wybrki. W dniu wczorajszym Murzyn rzucił się na kilku przedstawicieli naszej dzielnej armii i usiłował sprofanować honor żołnierzy. Pamiętajcie, że Murzyn to nie człowiek!

Przy zbiegu ulic Bombassy i Downing Street zderzyły się wczoraj dwa samochody. Wiemy z wiarygodnych źródeł, że był to zamach na przedstawicieli naszej partii republikańskiej. Komunistyczni prowokatorzy nie cofają się przed żadnymi środkami! Zaaranżowany wczoraj w południe wypadek dowodzi, że na każdym kroku czycha na nas czerwone niebezpieczeństwo!

Utalentowany współpracownik dziennika „News” ze stanu Kentucky „wybił się” szybko. Jego niepomierne zdolności i talent dziennikarski wybitnie mu w tym pomogły.

Został ostatnio centonym publicystą prasy nowojorskiej.

Fraszki

Niektórym szoferom Tramwaj, ludzie — wszystko furda! pędzi auto jak wiatr halny, szoferowi brak widocznie hamulców — moralnych. Włodzimierz Scisłowski

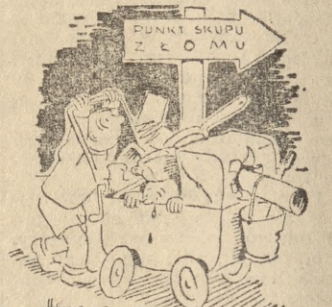
Wojście

Nowa szkoła na Dębcu nie jest dostatecznie ogrzana. (Z „Głosu”) Wyjście samo do nas bieży — przygrzać komuś tu należy.

Wyjście nr 2

W spółdzielni „Zbieracz” istnieją niedociągnięcia. (Z „Głosu”)

By zaradzić sytuacji, służy rada tą: Wszystkie wady i usterki wyrzucić na złom!! WIRUS



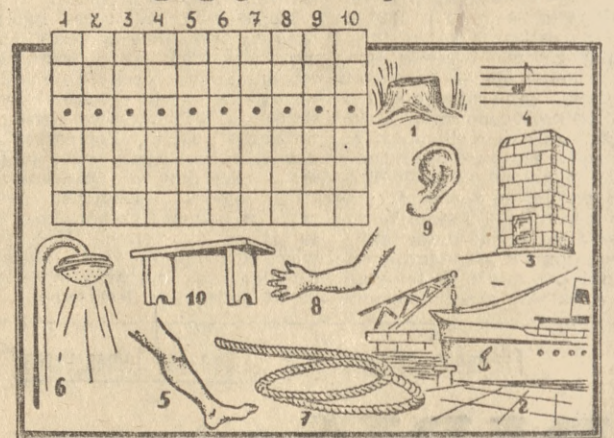
— Musisz jeszcze trochę wytrzymać! Zaraz będziemy na miejscu...



Bez słów

ROZRYWKI umysłowe

1. Logogryf — dopełnianka



Zaczynając od pół oznaczonych punktem, wpisać w figurę pionowo 10 czteroliterowych wyrazów, przedstawionych rysunkowo. Następnie do każdego z tych wyrazów dodać po dwie litery, aby powstały odpowiednie słowa sześcioliterowe. Początkowe litery tych słów dadzą rozwiązanie: — imię i nazwisko wielkiego pisarza.

2. Zadanie matematyczne

Maszynistka w ciągu 3 godzin przepisała 13 1/4 stronicy. W ciągu drugiej godziny swej roboty przepisała o 1 1/2 stronicy więcej niż w ciągu pierwszej, a w trzeciej godzinie przepisała o 2 1/2 stronicy mniej, niż w czasie drugiej godziny.

Ile stronicy maszynistka przepisała w ciągu każdej godziny?

Za prawidłowe rozwiązanie obu zadań przeznaczamy do rozlosowania 3 nagrody książkowe, a za rozwiązanie jednego — 2 dalsze nagrody pocieszenia (rowniez książki). Rozwiązania nadsyłać prosimy w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Głosu Wielkopolskiego” — Poznań, ul. Grunwaldzka 19, z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe”.

Rozwiązanie zadań z dnia 18 I 1953 r.

1. Rebusograf: Książeczka PKO — zbiornica płonu twej pracy (pajak, waż, bocian cep. koryto, kepi, lin, sznur). 2. Zadanie matematyczne: Sproszadono 18 litrów wina jednego gatunku, 24 litry wina drugiego gatunku i 27 litrów wina trzeciego gatunku.

Za prawidłowe rozwiązanie obu zadań nagrody książkowe wylosowali:

1. Janina Kotowa, Poznań, ul. Matejki 58/7, 2. Józef Pikulik, Węgierki, pow. Września, 3. Halina Grylewicz, Poznań, ul. Krzeszowskiego 28.

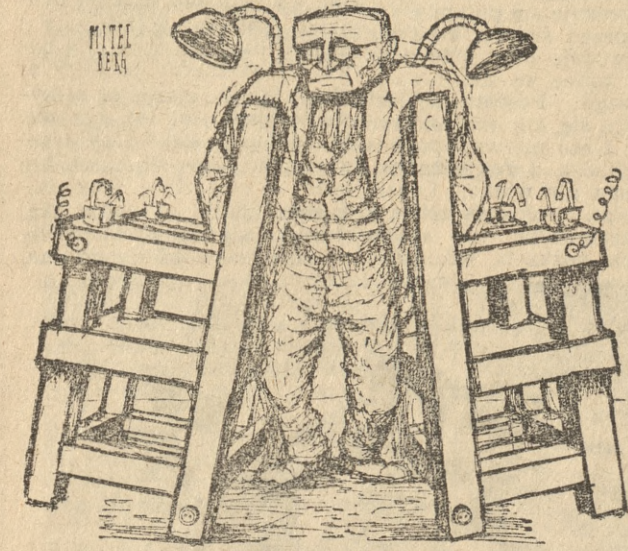
Nagrody pocieszenia (książki) wylosowali:

1. Barbara Czarnecka, Poznań, ul. Grochowe Łąki 6/4, 2. Zena Burkiewiczowa, Bolesławiec Wrocławski, ul. Komuny Paryskiej nr 38a (Dolny Śląsk).

Nagrody odebrać można w Redakcji „Głosu” — pokój nr 60. Zamiejscowym wysłame książki pocztą.

POCZTA NOWEGO ŚWIATA

Barbara Stachowiakowa. — „Rozmowa z głuchym”, mimo dokonanych zmian, jest nadal „zabytkiem”, który raczej nie nadaje się do publikowania. — Prosimy o inne materiały. Edmund Łyskawa, Września. Nadesłane fraszki nie odpowiadają warunkom naszego stałego konkursu satyry. Bogusław Zieleński. Obydwa rysunki zostały umieszczone na stronie satyry. Mieczysław Kol. Warszawa. Felietonik „Captain Smith szaleje”, zbudowany jest na zbyt ogólnym pomysle. Oczekujemy innych materiałów. Ob. Gawronik. Prosimy o podanie dokładnego adresu oraz ewent. daty ukazania się artykułu: „Czy jutro będzie pogoda”, celem przesłania zaległego honorarium. Krzysztof Zieliński. Wilejów, powiat Września. Na materiał do działu „Rozrywek Umysłowych” chwilowo nie reflektujemy.



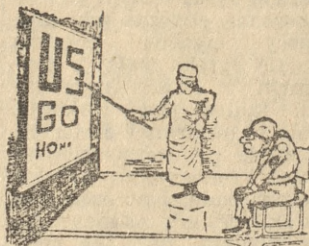
Podpory amerykańskiego faszyzmu

Rys. Mittelberg



Potęnym kopniakiem wypęda paryski „Łuk Triumfalny” — gen. Rldgway'a z Francji

Rys. Effel

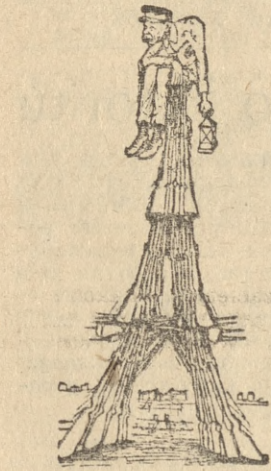


Bez podpisu

Rys. Mittelberg

dem francuskim oraz z fałszem i zakłamaniem francuskiej burżuazji. Ich sztuka jest głęboko humanistyczna i na wskroś postępową, podbudowana zdrowym humorem i poparta subtelnym dowcipem francuskim.

M. J.



„Francuzi! Wy żyjecie ponad stan!”

Rys. Mittelberg



Go home (wynoś się!) dla Amerykanów. Welcome (witaj!) dla Charlie Chaplina

Rys. Effel

Marcin wpadł do studni. Na wielki lament rodziny zbiegli się sąsiedzi, rzucili linę i ciągnęli z wysiłkiem do góry. Kiedy Marcin jest już pod wierzchem, zaczyna się śmiać.

— A czegoż tak śmiejecie się, Marcinie?

— Bo tak sobie myślę, że jakbym teraz puścił linę, dopiero byście się poprzewracali...



Rys. Henryk Derwich

W godzinach szczytu

W godzinach szczytu — pan Kręciołek zapala wszystkie żyrandole — i szkodzi — jak zbrojny wolek, ale w pokoju — nie w stodole...

W godzinach szczytu — grzechnik wtyka, a chcąc być osłem niezwykłym — (szablony sztampy — on unika), dotyka elektryczny czajnik.

W godzinach szczytu stwierdza raptem, że kulturalnej pragnie strawy — puszcza więc zaraz swój adapter, prasując spodnie na zubawę...

A wtem ciemności absolutne zapanowały u Kręciołka. Sprawca przekleństwa miota butne guza nabawczy o kant stołka.

I teraz było wszystko zgodnie: w pokoju ciemność, w głowie — ditto. Odwrotnie założony spodnie wyszedł szycacz niby pyton.

W godzinach szczytu będzie znowu na ekranie ciskać groty, dając najlepszy pewny dowód, że sam osiągnął — szczyt głupoty!...

WŁODZIMIERZ SCISŁOWSKI

Z poznańskiej łączki

Lokal W-Z w Poznaniu, sobota.

— Mamusi, co ten pan i ta pani śpiewają?

— Widzisz, Jacusiu — to są występy artystyczne. Słyszysz ładny duet z opery Straszny Dwór... Potem będzie Rosła kalina...

— ...która usłyszysz już po raz czwarty z rzędu. A u nas w szkole pani nauczyciela nas takhle ładny, wesolych piosenek!

— Widzisz, Jacusiu, to jest tak zwany repertuar poważny...

— Ależ „W-Z” — to nie opera! Dlaczego w takim miłym, rozrywkowym lokalu nie mogą

nigdy usłyszeć naprawdę rozrywkowego repertuaru??

— Nie wiem, Jacusiu nie wiem.

Także i my nie wiemy i możemy tymi samymi wątpliwościami pytać wraz z Jacusiem DLACZEGO??

— W Warszawie bary mleczne otwarte są do godz. 22. W Katowicach bary mleczne są otwarte do godziny 22. W Krakowie bary mleczne są otwarte do godz. 22.

W Łodzi... w Lublinie... w Poznaniu?? — tylko do godziny 19.

Chyba dlatego, aby się czymś odróżnić!

W. S.